Nr. 16



SPORT WODNY

1938

1-szy ZESZYT ZA WRZESIEŃ

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA, PŁYWACTWA, TURYSTYKI WODNEJ

i JACHTINGU MOTOROWEGO

ROK CZTERNASTY

CENA EGZ.
90 gr.

F C

Kronika żeglarska

Przybył nowy jacht morski

W dniu 28 sierpnia w porcie gdyńskim odbyła się uroczystość poświęcenia jachtu pełnomorskiego „Wspólnota“ zakupionego przez Yacht-Klub przy „Wspólnocie Interesów“. Jacht „Wspólnota“ nazywał się przed tym „Undine“ i kupiony został w Finlandii, poczym odbył pierwszy rejs z Helsinek do Gdyni.

W uroczystości chrztu wzięli udział pp. inż. Kowalska, inż. Przedpelski, p. Dembicka i inż. Kowalski — jako rodzice chrzestni. Jako goście przybyli: wiceminister przemysłu i handlu Sokołowski, komisarz Rządu Sokół, przedstawiciele Yacht-Klubu Polski i Oficerskiego Yacht-Klubu, wreszcie delegaci „Wspólnoty Interesów“, Rady Portu i inni. Po uroczystości poświęcenia, w czasie której wygłosił przemówienie gen. Zaruski, kapitan jachtu „Zawisza Czarny“ — goście podejmowani byli lampką wina.

Jak wiadomo, Yacht-Klub przy Wspólnocie Interesów założony został w lipcu br., a już w sierpniu był w posiadaniu jachtu, którego smukła sylwetka budzi sensację w porcie gdyńskim. Jest to jacht pełnomorski, doskonale przystosowany do dalekich rejsów. Spodziewać się należy, że Yacht-Klub przy „Wspólnocie Interesów“ nie spocznie w swej działalności i powiększy w najbliższym czasie liczbę jachtów, noszących po morzach polską banderę.

„Stella Polaris“ w Gdyni

Do Gdyni zawinął dn. 4 września rb. jacht turystyczny, motorowiec „Stella Polaris“, należący do najwspanialej urządzonych jachtów turystycznych świata. Przybył on do Gdyni z Tallina, przywożąc około 16-tu pasażerów, z których część udała się z Gdyni do Warszawy z wycieczką, pozostali zaś pasażerowie udali się do Sopot.

Jacht turystyczny „Stella Polaris“ zawija do Gdyni rok rocznie i stanowi zawsze atrakcję dla mieszkańców miasta i turystów.

Powrót „Zawiszy Czarnego“

W niedzielę dnia 28 sierpnia nad ranem powrócił do Gdyni z przeszło dwu-tygodniowej podróży ćwiczebnej szkuner harcerski „Zawisza Czarny“. Żaglowiec tym razem pływał na wodach duńskich i zachodnio-szwedzkich, zawijając m. in. do Kopenhagi i Malmo. Szkunerem jak zwykle dowodził generał Mariusz Zaruski.

Oprócz harcerzy ostatnią podróż na „Zawiszy Czarnym“ odbyło 32 nauczycieli szkół średnich i powszechnych z całej Polski. Są oni wszyscy kierownikami i opiekunami szkolnych kół Ligi Morskiej i Kolonialnej. Podróż więc miała na celu umożliwienie nauczycielom bezpośredniego zetknięcia się z morzem i jego niektórymi zagadnieniami, które tak często są tematem ich pogadanek w szkole.

Pierwsze zetknięcie się nauczycieli z morzem było naprawdę wyjątkowe i da im dużo tematów do niejednej pogadanki. Morze bowiem przez cały niemal czas trwania podróży było niezwykle burzliwe. Prawie nie wychodzono ze strefy sztormów a wiatr niemal bez przerwy wiał z siłą 8 do 10 stopni Beauforta. Załoga przeżywała ciężkie chwile, które jednak nauczyły ją bardzo dużo w dziedzinie że- [illegible]

Nowy rejs „Zawiszy Czarnego“ nie jest narazie przewidziany. Jeszcze jedna podróż żaglowca dojdzie do skutku, o ile skompletuje się odpowiednia załoga.

W żaglówce przez Atlantyk

Niemiec Heinz Forster wraz z dwoma pasażerami wyruszył na łodzi żaglowej z Long Island przez Ocean do Hamburga. Śmiały żeglarz ma nadzieję przezwyciężenia Atlantyku (6482 klm) w 5 — 6 tygodni.

„Dar Pomorza“ wyrusza w podróż

Statek szkolny „Dar Pomorza“, po gruntownym re- [illegible] września rb. wyrusza w swą doroczną podróż ćwiczebną.

W podróży swej zawinie on w tym roku do następujących portów:

Casablanca, Antyle, Barbator, Portorico, Columbia, Jamaika i Kuba. Podróż ta potrwa 7 i pół miesiąca. Powrót „Daru Pomorza“ spodziewany jest w końcu kwietnia.

Polski Klub Yachtowy w N. Jorku

W najbliższym czasie powstać ma w Nowym Jorku polski klub jachtowy, który poza żeglarstwem ma zająć się również kajakarstwem, wioślarstwem i pływaniem.

Klub ten ma przede wszystkim zająć się zorganizowaniem kursów żeglarskich dla Polaków amerykańskich.

Nieudana podróż

W Noordwijk pod Leidą w Holandii rozbiła się mała łódź żaglowa, której 3-ch pasażerów zdołał uratować dyżurny strażnik, patrolujący wzdłuż plaży.

Okazało się, że rozbitkami są trzej Polacy, pp. J. Grabowski — urzędnik z Chylonii, A. Langowski — malarz z Kępy Oksywskiej i F. Dominikowski — robotnik z Gdyni.

Domorośli ci żeglarze sami skonstruowali z desek prymitywną żaglówkę, na której podjęli wyprawę drogą morską ku zachodnim brzegom Europy. W ten sposób dotarli aż do wybrzeży Holandii i dopiero tu fala morska rozbiła ich „jacht“ na drobne kawałki.

Rozbitkami nie posiadającymi odpowiednich dokumentów, zaopiekowała się policja holenderska, która odesłała ich drogą lądową z powrotem do Polski. Żaglówkę, jako nie nadającą się do żeglugi, policja obłożyła aresztem.

Yacht Klub Polski

ODDZIAŁ STOŁECZNY

organizuje w dniu 11 września br., a w razie niesprzyjających warunków 18 września rb. Regaty Związkowe na Wiśle

Początek Regat o godz. 10 rano, długość kursu dla klasy „V“ około 8 klm. dla pozostałych klas około 15 klm. W klasie „S“ wyścig specjalny o nagrodę HONOROWEGO KOMANDORA YACHT KLUBU POLSKI PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ PROFESORA IGNACEGO MOŚCICKIEGO, w klasie „L“ o nagrodę przechodnią Komandora Yacht Klubu Polski Ks. Janusza Radziwiłła, w klasie „R“ o nagrodę przechodnią, ufundowaną przez Pana Franka Januszewskiego, wydawcę Dziennika Polskiego w Detroit Mich. USA. Wpisowe w klasie V-3 zł. w pozostałych klasach 5 zł. Zgłoszenia należy składać do dnia 7 września br. do godziny 20-ej w Sekretariacie Yacht Klubu Polski, Przystań ul. Miedzeszyńska 2, gdzie również będą wydawane programy dnia 10 września br. o godzinie 18-ej.

Yacht Klub Polski
Oddział Stołeczny

ROK 14 WARSZAWA, WRZESIEŃ 1938 R. № 16

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Morskie regaty w Gdyni

Doprawdy nie wiem czy wszystkie regaty żeglarskie na zatoce wzbudzają w Gdyni tak małe zainteresowanie, wszakże jedno jest pewne — te ostatnie zorganizowane w dn. 21 sierpnia przez oddziały morskie Oficerskiego Yacht-Klubu R. P. i Yacht-Klubu Polski minęły bez większego echa. Zapewne dużą winę ponosi tutaj prawdziwie paskudna pogoda jaką mieliśmy tego dnia. zimno i siepiący ustawicznie deszcz. W każdym razie, tak czy inaczej, falochrony i nabrzeża świeciły pustkami — nie można było na nich wyśledzić nikogo, ktoby zajmował się obserwowaniem regat. Przypadkowych obserwatorów wystraszył deszcz, stali zaś widzowie regat żeglarskich tj. krewni i przyjaciele zawodników nie dopisali tym razem poprostu dlatego, że conajmniej połowa startujących żeglarzy mieszka stale... w War-[illegible]

Jeśli chodzi o nastrój przed regatami i w czasie regat, to jest on dziwnie bez wyrazu, jakiś senny. Nawet u zawodników nie czuje się zapału ani specjalnie bojowego nastawienia raczej ot, takie podświadome machnięcie ręką. Wydaje się jakby w powietrzu wisiały niewypowiedziane słowa: „Regaty? — Trudno, pojedzie się, wróci i będzie spokój". Zresztą nie można się temu dziwić skoro dzień jest pochmurny, padający co chwila deszcz grozi ulewą a północno-wschodni wiatr zdążywszy już rozhuśtać zatokę, zaczyna teraz łamać szczyty fal w białe grzywy, zapowiadając silną chwiejbę.

Nieodłącznym zagadnieniem wszystkich regat żeglarskich jest kwestia dobrania sobie odpowiedniej załogi. Rzecz prosta zagadnienie to istnieje i tutaj. Jest ono może nawet nieco trudniejsze, gdyż żeglarzy jest stosunkowo mało, ale za to rozwiązuje się je w sposób oryginalny, powiedziałbym, familijny. Oto najzwyczajniej kapitanowie jachtów „wypożyczają" sobie wzajemnie załogi. W wyniku takiej transakcji zdarza się, że członek Yacht-Klubu Oficerskiego jedzie w załodze Yacht-Klubu Polski; zapewne bywa też i odwrotnie; To przemieszanie się ludzi spod różnego znaku dowodzi z jednej strony dużego zżycia i zbratania żeglarzy na terenie sportu żeglarskiego w Gdyni, ale z drugiej strony niewątpliwie wpływa na charakter regat. Przesuwa go mianowicie z płaszczyzny walki bander klubowych na znacznie węższą płaszczyznę rywalizacji poszczególnych kapitanów, załóg i jachtów. W znacznym stopniu przyczynia się do tego również fakt, że nie ma klasy jachtów w której byłyby reprezentowane wszystkie organizacje biorące udział w regatach. Przeważnie jedna organizacja posiada kilka jachtów tej samej kategorii a inne nie posiadają ich wcale. Niewątpliwie obniża to wartość i siłę atrakcyjną regat czyniąc je mniej interesującymi.

Jest jeszcze coś co wyróżnia regaty morskie w Gdyni od regat śródlądowych urządzanych np. w Warszawie. Oto nie widzi się wcale jakichś większych przygotowań przed regatami. O ile w śródlądówce okres przedregatowy jest okresem najbardziej gorączkowym — trzeba przecież wyciągnąć łodzie z wody, wymyć je, przeszmerglować, pokryć warstwą świeżego lakieru, słowem, doprowadzić kadłuby do możliwie najlepszego stanu — o tyle tutaj przygotowanie jachtu sprowadza się jedynie do uporządkowania żagli i takelunku. Nie należy jednak z tego wyprowadzać fałszywych wniosków jakoby tutaj na zatoce nie doceniano znaczenia czystego, dobrze wylakierowanego i wypolerowanego dna i burt jachtu. Nie. Tak nie jest. Wprost przeciwnie. A jeśli nikt się tym nie zajmuje, to nie z braku zrozumienia lub chęci, a po prostu dlatego, że w pięknym basenie jachtowym nie ma dotychczas nawet najprymitywniejszego urządzenia do wyciągania jachtów na brzeg. Powstaje wspaniały „Dom Żeglarza", na nabrzeżu zakłada się kwietniki, flotylla jachtów rośnie z roku na rok a slipu jak niema, tak niema. I gdyby teraz ktoś uparł się chcąc w połowie sezonu oczyścić kadłub jachtu to musiałby sprowadzać do basenu dźwig. W tej chwili można się tylko pocieszać, że odpowiednie [illegible]

A teraz o samych regatach.

Linia startu przebiega z zachodu na wschód. Wyznaczają: wieża kościoła P. Marii w Gdyni, dwa nabieżniki ustawione na południowym krańcu zewnętrznego falochronu basenu jachtowego, oraz dwie bojki ograniczające, zakotwiczone na zatoce. Ta wielka ilość stałych punktów — jest ich przecież aż pięć — ma swoje dobre strony, ale ma również złe. Przede wszystkim powstaje znaczna trudność ustawienia tych wszystkich punktów istotnie na jednej linii. Jest to specjalnie trudne jeśli chodzi o ustawienie bojek. Głębokość morza jest dość znaczna, w dodatku trzeba się liczyć z silnym wiatrem i falą co w konsekwencji pociąga za sobą konieczność wiązania bojek na długich linach kotwicznych. Nie trudno sobie teraz wyobrazić ile pracy kosztuje ustawienie boi na właściwym miejscu. Jeśli jednak uda się to osiągnąć, wówczas można mieć pewność, że nawet w przypadku, gdy któryś ze znaków zawiedzie, np. zdryfuje boja lub stały nabieżnik zatraci swą stałość i zacznie na wietrze przewracać się — linia pozostanie nienaruszona. Taki właśnie wypadek miał miejsce w czasie regat. Jedna z boi ograniczających gdzieś się zapodziała, druga zmieniła swoje stałe miejsce. Sytuację uratowała wieża kościelna i nabieżnik na falochronie. Mimo to linia startu straciła swą zasadniczą cechę — ograniczoność i pobiegła do nieskończoności.

Trasa. Jest nią wielki trójkąt o długości obwodu kilku mil morskich. Pierwszy odcinek trasy to właściwie linia startu przedłużona na wschód w kierunku wolnego morza aż do pierwszego znaku zwrotnego. Od tego miejsca trasa zawraca do brzegu, kierując się na most w Sopotach i kończy się znakiem zwrotnym leżącym nieco na południe od Orłowa na prostej łączącej statek startowy z wieżą kościoła w Nowym Porcie. W ten sposób pierwszy bok trójkąta prowadzi z Gdyni na wschód, w morze. Drugi kieruje z morza na Sopoty, a trzeci zmierza z Gdyni w kierunku na Gdańsk. Znaki zwrotne znajdują się dosyć daleko, tak że można je dostrzec tylko przez szkła.

Cała ta duża choć nieskomplikowana trasa posiada jed-

nak wielką wadę która przy niesprzyjających okolicznościach zemściła się w czasie regat wprowadzając pewien chaos. Oto jak ta sprawa wygląda.

Powiedziałem już, że pierwszy odcinek trasy jest poprostu przedłużeniem linii startu na wschód. Wynika stąd, że jachty startujące na wiatr, a więc z południa na północ muszą natychmiast po przekroczeniu linii zmieniać kurs o 90° w prawo, by żeglując po przedłużeniu linii startu osiągnąć znak zwrotny. Trzeba przyznać, że takie związanie trasy z linią startu wytwarza zupełnie nienormalne warunki startu. Może bowiem powstać taka przykra sytuacja: startują dwa jachty. Pierwszy z nich przechodzi linię jednocześnie z sygnałem ale gdzieś w części środkowej linii. Drugi spóźnia się, lecz przekracza linię przy samej boi. A dalej, pierwszy jacht po starcie zmienia kurs w prawo i musi jeszcze przebyć pół długości linii startu, by znaleźć się na trasie, tymczasem drugi wchodzi na trasę natychmiast po okrążeniu boi. Im dalej od boi startuje pierwszy, tym większe spóźnienie może mieć drugi a mimo to pozycja jego będzie jeszcze wciąż lepsza, chociaż właśnie on jest tym, który nie potrafił dać sobie rady z wyliczeniem czasu przy lotnym starcie. Sprawa jeszcze by się pogorszyła, gdyby ilość startujących była większa. Wtedy bowiem pierwszy żeglując wzdłuż linii lewym halsem (kurs prowadził w prawo) musiałby ustępować z drogi wszystkim spóźniającym się ale startującym bliżej boi, albowiem wszyscy oni żeglowaliby prawym halsem. Na szczęście tłoku na starcie nie było.

Bezwątpienia zawodnicy otrzymawszy mapkę trasy musieli przeprowadzić analizę warunków startu i bez wątpienia co najmniej większość z nich musiała zupełnie słusznie wywnioskować, że dobry start w tych warunkach polega więcej na możliwie ciasnym okrążeniu boi ograniczającej niż na ścisłej punktualności. Ostatecznie więc przy takim ułożeniu trasy nic stałoby się nic strasznego, gdyby nie ślepy przypadek. Wprawdzie mielibyśmy dosyć oryginalny rodzaj startu, rodzaj na ogół nigdzie nie spotykany, ale i tak siłą rzeczy lepsi zawodnicy mieliby start lepszy, gorsi — gorszy, i wszystko byłoby w porządku. Tymczasem na widownię wkroczył głupi przypadek i spłatał żeglarzom figla zastawiając na nich pułapkę.

Wiatr dochodzący do pięciu stopni B i fala określana na 3 stopnie, przesunęły boję ograniczającą na południe od linii startu. Między boją a linią powstał szeroki pas wody, w którym przypadek zaczął wyczyniać swoje igraszki. Oto co się stało.

Obserwując zachowanie się zawodników [illegible] na ich było podzielić na trzy grupy. Pierwsza grupa, to najlepsi, to ci, którzy zdobywszy przekonanie, że najkorzystniej jest startować przy boi umieli je wprowadzić w czyn. Druga, to ci, którzy chcąc startować przy boi nie umieli dobrze wyliczyć manewru i wreszcie ostatnia grupa — ludzie startujący bez żadnego planu. Poznawszy zawodników spójrzmy teraz na start.

Dwa jachty zbliżają się do linii. Jeden żegluje prawym halsem, drugi lewym. Ten pierwszy przechodzi poniżej boi. Właśnie teraz napotkał przeciwnika. Korzysta z prawa drogi, zmusza przeciwnika do zwrotu, spycha go. Potem nagle sam robi zwrot, okrąża ciasnym łukiem boję, kieruje się do znaku zwrotnego. Jego sternik jest zadowolony, już czuje się zwycięzcą. Jednym zręcznym manewrem pokonał przeciwnika i zajął lepszą pozycję, ma więc się z czego cieszyć. Nie wie jednak biedak, że przypadek spłatał mu figla, że boja zeszła ze swego miejsca a jego piękny start właściwie nie jest startem — nie przekroczył przecież linii, przeszedł tylko między linią a boją. Co gorsze, nie wie nawet, że zmuszając przeciwnika do zwrotu, zarazem zmusił go do przekroczenia linii, zmusił go do wykonania prawidłowego startu czego sam nie zrobił.

A cóż ten drugi? ten z drugiej kategorii? — O, z pewnością jest wściekły. Zmuszony do zwrotu klnąc w duchu, odpada, rozpędza jacht. Wreszcie robi zwrot. Idzie mu z trudem — wiatr i fala zbijają a on spieszy się. Jacht nurkuje dziobem, bierze wodę na pokład. Załoga forsuje żaglami, pomaga fokiem. Kapitan zapewne z niepokojem liczy sekundy... nie wie przecież, że każda z tych sekund zbliża go do linii startu. Nareszcie przeszedł linię, zmienił kurs i pożeglował za pierwszym. Przypadek dopomógł mu.

O trzeciej grupie nie warto pisać.... Chociaż, nie! I tu był ciekawy wypadek, tylko że tym razem zawinił nie los a sternik. Naogół jednak im start był gorszy, im sternik miał większe trudności z ciasnym okrążeniem boi, tym pewniej przechodził linię startu ratując się zupełnie przypadkiem od dyskwalifikacji. Jeden tylko jacht (był to bodajże star) zgwałcił przypadek, nie pozwalając sobie dopomóc. Sygnał startowy zastał go daleko powyżej linii startu. Sternik usłyszał sygnał i zawrócił cofając się przed linię, widząc jednak, że przeciwnicy znacznie go wyprzedzili, nie zadawał sobie nawet trudu, by prawidłowo wystartować, ominął boję ze złej strony i pogonił za konkurentami. Takie były starty.

Powiedziałem na początku że nastrój w czasie regat był senny, teraz cofam to. Zaprawdę, obserwowanie jak przypadek igra sobie z ludźmi dawało wiele emocji.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o organizacji. Muszę odrazu powiedzieć, że było kilka niedociągnięć. Najważniejsze z nich, to brak masztu startowego. Sygnały podawano w sposób następujący: na pięć minut przed startem danej klasy podnoszono czerwoną flagę do połowy masztu na holowniku. Z końcem czwartej minuty flagę dociągano do szczytu. Wreszcie w końcu piątej minuty flaga schodziła w dół i jednocześnie gwizdała syrena holownika. Nie trzeba chyba dodawać, że takie prymitywne urządzenie nie daje zawodnikom możności dokładnego wyliczenia czasu. Szkoda że nie było prawidłowego masztu pięciopolowego z bombą.

Oficjalnych wyników nie mogę podać, gdyż do chwili mego wyjazdu nie ogłoszono ich. Nie wiem również jak sobie poradziła komisja z kwalifikacją startów.

Bogusław Kaliński.



Litera czy duch przepisów?

Korzystając z uprzejmości Redakcji udzielającej mi tyle miejsca na snucie wspomnień z Kilonii, chciałbym tutaj poruszyć jeszcze pewną sprawę. Sprawę, która zarysowała się dosyć jaskrawo na tle obserwacji regat kilońskich, a której aktualność potwierdzają prawie każde regaty. Chodzi mi o kwestię protestów. Zacznę jednak od początku.

Jak już pisałem, w Kilonii startuje się zawsze na wiatr. Pociąga to za sobą fakt, że wszyscy zawodnicy starają się startować możliwie blisko prawej boi ograniczającej linię startową. Oczywiście chodzi tutaj o przekroczenie linii żeglując prawym halsem, gdyż daje to zawarowane przepisami prawo drogi tak bardzo potrzebne na tym pierwszym odcinku trasy, gdy jachty żeglują jeszcze w grupie. Ponieważ jednak amatorów startu z prawego halsu jest bardzo wielu, miejsca zaś na zdobycie dogodnej pozycji wyjściowej mało, wobec tego z konieczności przy boi powstaje wielki tłok. Czasem taki start wygląda nawet dosyć oryginalnie: na linii startowej nie ma nikogo, strefa startowa jest niemal pusta, za to poza linią z prawej strony i nieco powyżej boi znajduje się skłębiona grupa łodzi żeglujących we wszelkich możliwych kierunkach. Na kilka sekund przed startem bezładna grupa samorzutnie formuje się, wszystkie dzioby zwracają się ku boi i cała falanga stłoczonych łodzi okrążając ciasnym łukiem boję wchodzi na linię startu. Co się wtedy w tym tłoku dzieje — trudno opisać. Do statku startowego dochodzi tylko stuk dziobów uderzających w rufy, trzask zderzających się burt i okrzyki sterników bezskutecznie wołających o miejsce — słowem, jeden wielki [illegible]

Otóż kiedy poraz pierwszy ujrzeliśmy taki start, wydawało się nam, że w konsekwencji po skończonym wyścigu musi koniecznie posypać się cała seria protestów. Bo niby jakże? — przekroczenie przepisów jest widoczne, zderzenie było i to nie jedno, w dodatku przy pierwszej boi zwrotnej sytuacja bardzo często powtarza się — stłoczone jachty wpadają na [illegible]

Tymczasem, nie. Nikt, dosłownie nikt nie składał protestu. Wprawdzie kilka jachtów zdyskwalifikowano, lecz wcale nie za dotknięcie przeciwnika, a poprostu ukarano je za nieprawidłowe przekroczenie celu.

Szczerze mówiąc, nie spodziewaliśmy się tego. Przecież u nas były i takie wypadki, że jeden z zawodników groził drugiemu protestem tylko dlatego, iż ten ostatni żeglując obok dotknął jego bomu końcem zwisającej u boku linki regulacyjnej. A tutaj... dwa jachty zetknęły się burtami i protestu nie ma. Coś więc musi być w tej całej historii nie w porządku. Albo Niemcy nie znają przepisów regatowych?! albo my je jakoś błędnie lub raczej zbyt dosłownie tłumaczymy.

Korzystając tedy z najbliższej okazji interpeluję w tej sprawie jednego ze znanych żeglarzy niemieckich, starając się wybadać jak oni patrzą na kwestię dyskwalifikacji za dotknięcie przeciwnika. Oto co mi powiedział:

— Wydaje mi się, że cel paragrafu nakazującego karać spowodowanie zderzenia dyskwalifikacją jest jeden: uchronić załogę od przykrych kąpieli a jachty od uszkodzeń i zapobiec brutalnej, nieszlachetnej walce. A teraz niech mi pan powie, która z tych dwóch ewentualności zachodzi jeśli dwa jachty, choćby nawet z powodu nieuwagi któregoś sternika, lekko zetkną się. — Uszkodzeń nie ma, o brutalność trudno posądzać. Pocóż więc robić niepotrzebne historie, składać protesty, męczyć komisję i siebie. Zresztą, czy zetknięcie tak dalece zmniejsza szybkość jednego z jachtów, że jego sternik musi uciekać się aż do protestu, aby zwyciężyć? — Chyba nie. Pyta pan dlaczego unikamy protestów. Mogę dać tylko jedną odpowiedź: bierzemy paragrafy przepisów co do ducha a nie co do litery i pamiętamy, że pomijając nieliczne wypadki prawdziwej brutalności prawdą jest, iż protest jest bronią słabych; lepszy żeglarz nawet jeśli go dotkną czy potrącą, będzie zawsze pierwszy. A my, proszę pana, chcemy być silni.

Trudno nie przyznać, że były to mocne słowa, szczególnie te o sile. Ale jeśli nawet odrzucić z nich to co było niewątpliwie podyktowane propagowaną w Niemczech apoteozą siły, to i tak zostanie jeszcze coś ciekawego. Zostaną słowa: „bierzemy paragrafy przepisów co do ducha, a nie co do litery". Otóż właśnie... Powstaje teraz pytanie czy i my możemy z czystym sumieniem podpisać się pod słowami tego Niemca. Czy i my większą wagę przywiązujemy do sensu przepisów, ich myśli przewodniej niż do okoliczności ubocznych, do tego, by litera prawa nie została niczym obrażoną? Doprawdy, nie chciałbym zasłużyć na nazwę pesymisty ale wydaje mi się, że odpowiedź na wszystkie te pytania powinna być negatywna. Nie mamy wprawdzie żadnego zbioru orzeczeń komisyj regatowych skąd można by wydobyć konkretne przykłady błahych protestów, wydaje mi się jednak, że prawie każdy z zawodników mógłby przytoczyć wypadki gdzie dyskwalifikacja była wynikiem biurokratycznego podejścia do przepisów i zakończeniem nic nie znaczącego zdarzenia na wodzie.

Rzecz prosta największa odpowiedzialność za taki stan spoczywa na zawodniku, większość bowiem dyskwalifikacji pochodzi od protestów zawodników; osobista ingerencja komisji należy naogół do rzadkich wypadków. Przeważnie jednak zawodnik dotknięty w swej dumie, rozgoryczony, że nie zajął godnego swej ambicji miejsca, daje się unieść nerwom i nie zastanawiając się wcale czy fakt, iż łodzie jego i konkurenta zetknęły się istotnie uniemożliwił mu zajęcie lepszego miejsca — składa protest. I oto taki protest, złożony oczywiście w sposób określony przepisami, dostaje się na zielone sukno stołu komisji, gdzie czeka na rozstrzygnięcie. Teraz komisja zabiera się do dzieła. Ona również nie zastanawia się nad tym czy i w jakim stopniu wypadek zderzenia wpłynął na wynik regat. Ją obchodzi tylko czy protest został złożony formalnie oraz który paragraf obrażono — wszystko inne jest bez znaczenia.



W międzynarodowych regatach akademików w Gareloch brało udział 121 żeglarzy obojga płci.

Dobrze jeśli dyskwalifikacja powstała tylko z takich powodów. Bywa gorzej. Bywa i tak, że zawodnik składa protest pragnąc w ten sposób dopomóc swemu koledze klubowemu do zwycięstwa; niekiedy nosi to nawet szumną nazwę solidarności klubowej. Jakże często i w takich wypadkach zwykle bardzo widocznych, komisja kieruje się tylko martwą literą przepisów sankcjonując swoim wyrokiem niepiękny czyn zawodnika. Oto do czego prowadzi czysto formalne, a nawet powiedzmy, biurokratyczne ujmowanie przepisów.

Ale to jeszcze nie wszystko. Można sobie wyobrazić jeszcze ciekawszy wypadek wykazujący absurdalność ślepego trzymania się litery przepisu.

Przypuśćmy, że dwa jachty żeglują w pół wiatru kryjąc się. Wyprzedzającym jest jacht nawietrzny. Według § 36 b) sternik jachtu zawietrznego ma prawo obrony zbliżając się do linii wiatru, czyli innemi słowy, wolno mu wyostrzać. Załóżmy teraz dalej, że sternik jachtu zawietrznego zechce skorzystać z przysługującego mu prawa i rozpocznie zbliżanie się do linii wiatru. Zamiast jednak robić to spokojnie i powoli wyczeka momentu, gdy sternik nawietrzny, skryty za żaglem, nie widzi jego ruchów i wtedy dopiero gwałtownie położy ster na burtę wychodząc na wiatr. Jeśli szybkość była duża a miecz opuszczony, wówczas jacht zawróci prawie w miejscu i z całą siłą uderzy w nawietrznego przeciwnika; przypuśćmy nawet, że wybije mu dziurę w burcie. Cóż dalej? Oczywiście protest. Komisja zacznie badać, obejrzy dziurę i jeśli stwierdzi, że znajduje się ona w części dziobowej, przed wantą, wyda wyrok: Ponieważ sternik jachtu zawietrznego wybił koledze dziurę w sposób przepisowy, tzn. przed wantą — jest niewinny; jego przeciwnika dyskwalifikujemy.

Czy wyrok jest słuszny? — Z punktu widzenia przepisów niewątpliwie: tak. Przepisy nie precyzują wcale pojęcia zbliżania się do linii wiatru, nie wiadomo więc wogóle czy gwałtowne skręcenie na wiatr jest błędem, czy nie.

A z drugiej strony... czy sternik jachtu nawietrznego mógł uniknąć zderzenia? — Z pewnością nie mógł. Przecież inicjatywa spoczywa nie w jego rękach. On tylko reaguje na ruchy przeciwnika a reakcja musi być zawsze spóźniona, nigdy równoczesna; inaczej nie byłaby reakcją. Tymczasem najmniejsze spóźnienie przy dużej szybkości i małej odległości między jachtami wystarcza do zderzenia. I oto mamy przykład słuszności przysłowia: „kowal zawinił — ślusarza powieszono" [illegible] i wszystko pod kusym płaszczykiem przepisów. Przyczyna tego wszystkiego jest tylko jedna: komisja zamiast zapytać kto zawinił, zapytała kto obraził przepis, a to nie jest wcale równoznaczne. W rezultacie przepis nakazujący karać za spowodowanie zderzenia dyskwalifikacją, usankcjonował zderzenie.

Rozmawiając niedawno z pewnym doświadczonym i znakomitym żeglarzem, znanym z doskonałej umiejętności rozwiązywania takich rebusów przepisowych, przytoczyłem powyższy przykład, zapytując jak on by postąpił w takim wypadku będąc członkiem komisji. Odpowiedział mi: „Musiałbym rozsądzić według przepisów, ale nie mam pewności czy nie skrzywdziłbym zdyskwalifikowanego".

B. Kaliński

Po sezonie pływackim

Polski sport pływacki opierał się dotąd na paru osobach z Bocheńskim i Karliczkiem na czele. Utarło się przekonanie, [illegible] obejść żadna impreza pływacka. Nie podejmowaliśmy się walczyć z żadnym przeciwnikiem zagranicznym, jeżeli nie mieliśmy zagwarantowanego startu tych dwuch asów. W niejednym ośrodku prowincjonalnym uważano, że zawody bez Bocheńskiego i Karliczka wogóle nie mają racji bytu. Nazwiska obu mistrzów, którzy rzadko ze sobą walczyli, powtarzały się we wszystkich programach aż do znudzenia.

Zdawało się, że gdy przyjdzie wreszcie ten moment, w którym Karliczek i Bocheński po najdłuższym sportowym życiu przejdą na emeryturę — trzeba będzie poprostu „budę zamykać". Przecież bez mistrzów niema zawodów, a następców nie było widać.

Przyszło jednak lato roku 1938, przyszła bolesna chwila rozstania (miejmy nadzieję, że czasowego) — i okazało się, o dziwo, że gmach polskiego pływactwa, mimo usunięcia dwuch filarów, nie tylko nie runął, ale jakby się wzmocnił. Bocheński i Karliczek z powodu zajęć zawodowych nie mogli startować przez cały sezon. Ze starych gwiazd znikła jednocześnie Jarkulisz-Niedobecka, Szrajbman I pokazywał się już tylko od święta, przerzedziły się szeregi dawnych reprezentacyjnych graczy piłki wodnej. Zdawałoby się, że najbliższy mecz międzypaństwowy, choćby z przeciwnikiem stosunkowo słabym, musi skończyć się katastrofą. Zdawało się, że mistrzostwa stracą swą atrak-[illegible]

Rzeczywistość przekreśliła jednak wszystkie te przewidywania. Na miejsce starych rzuciła się ławą młodzież, która z potrojoną energią walczy o opróżnione trony mistrzowskie, na których tak długo zasiedzieli się Bocheński i Karliczek. Walka o tytuły mistrzowskie, której dotąd nigdy nie było, bo zgóry wszystko było zawsze przesądzone — teraz rozgorzała i w jej ogniu rekordy padały jedne po drugich.



Niemiec Weiss po skoku z trampoliny wynurza się z wody.

Czyż można sobie wyobrazić skuteczniejszy czynnik zniechęcania młodych sprinterów do pracy, jak ta dotychczasowa wieczna świadomość, że Bocheński musi zawsze wygrać, choćby wcale nie trenował, choćby chory przyszedł na start? Wiadomo było, że zawodnik ten, choćby w najgorszej formie, poza Karliczkiem, nie ma w Polsce rywala. Wiadomo było wszystkim młodym, że tytuł mistrzowski leży w sferze mitów, o których niema co marzyć.

Nagłe wycofanie się obu mistrzów i ich najbliższych adiutantów, otworzyło wszystkie drogi, zachęciło długie szeregi młodych pływaków do pracy. I dlatego choć pozornie ponieśliśmy dużą stratę — korzyści wypłynęły stąd jednak jeszcze większe. Temu też przypisać należy, że tegoroczne mistrzostwa Polski były bezsprzecznie najlepiej udane ze wszystkich dotychczasowych, pokazały nam najbardziej zajadłą walkę na wszystkich odcinkach.

Stratę, jaką niewątpliwie poniosło pływactwo polskie wskutek wycofania się swych asów, w wielkiej mierze pokryło pojawienie się rewelacyjnego talentu w osobie młodziutkiego Jędryska. Zawodnik ten, który już przed kilku laty, jako 13-letni chłopiec, zadebiutował w charakterze „Wunderkinda" w skokach wieżowych, potem zniknął na jakiś czas zupełnie, po to, aby pojawić się znów na widowni w roku zeszłym. Nie przypuszczano jednak wówczas, że zawodnik ten, rozpraszając swój talent pomiędzy pływaniem na wszystkich dystansach od 50 do 5.000 metrów, między skokami i piłką wodną, już tak prędko zostanie rekordzistą Polski i prześcignie na dystansie 400 metrów Karliczka i Bocheńskiego.

Jędrysek, niewątpliwie najjaśniejszy punkt tegorocznego sezonu pływackiego, może być jeszcze pływakiem wielkiej klasy. Ale aby to się stało, trzeba, żeby... trochę, powiedzmy, zrozsądniał. Przydałoby się to również kierownikom jego klubu, odpowiedzialnym za tak karygodne pociągnięcia, jakim jest zgłaszanie młodziutkiego zawodnika do siedmiu konkurencji w ciągu trzech dni i pozwalanie mu na pływanie na 1500 m, ba! nawet na 5.000! Jeżeli w Giszowcu nikt nie rozumie, że w ten sposób marnuje się zawodnika i rujnuje zdrowie człowieka — powinien Związek wydać stosowne zarządzenia.

Jędrysek jest rewelacją, jest przyszłą gwiazdą, jak kto chce, ale Jędrysek sam zawodów nie robi. I jeżeli tegoroczne mistrzostwa i szereg innych imprez pływackich przyniosło nam świetne wyniki, to dlatego, że pracował sumiennie cały, bardzo liczny zespół.

Ze starszych zawodników nieśmiertelni Macrz i Dr Kolalj-Pietrzykowska, startujący w skokach już czternasty rok, niezniechęceni ani brakiem właściwej konkurencji, ani brakiem następców, dalej Morawska-Banaszewska, która po dziewięciu latach startów i parokrotnych zapowiedziach wycofania się, jest teraz lepsza niż kiedykolwiek i z dnia na dzień się jeszcze poprawia, Kratochwilówna, Heidrich dalej Szrajbman, który od lat 12 [illegible] od mitycznych już czasów kapitana Kuncewicza — jako świadek czwartej zmiany na tronie mistrzowskim w sprincie, jest żelaznym kandydatem na mistrza, ale mimo stałej poprawy wyników, nigdy na tron ten, nawet w czasie bezkrólewia, wsta[illegible] — wszyscy oni wytrwałością swą dają świetny przykład młodym i stanowią te solidne podpory, na których się pływactwo polskie na tyle mocno trzyma, iż bez wstrząsów przebyło utratę swych dwuch asów atuto[illegible]

Więcej jeszcze optymizmu przynoszą nam nazwiska nowe, które pojawiły się bądź przed rokiem, bądź w tym sezonie zupełnie niespodziewanie wpłynęły. Taka Bollówna, Kumant, Bojowy, Marchlewski, Kowalska, Szumiłowska, Matterówna, Kubik, Jarecki i tylu innych — każdy jest w pewnym stopniu rewelacją, każdy z nich byłby mistrzem Polski przed kilku laty. Dotychczas przyzwyczailiśmy się, że z roku na rok powtarzały się regularnie te same nazwiska, a zaledwie po parę nowych wpływało w każdym sezonie. Zdarzało się, że cały rok minął bez żadnego nowego talentu na horyzoncie. Rok 1938 przynosi nam za to taką inflację nowych nazwisk, iż trudno się już w nich orjentować.



Piętnastoletnia Angielka Betty Slade — mistrzynia Europy w skokach.

Dla wyrobienia u naszych pływaków poczucia własnej wartości, tego niezbędnego czynnika zwycięstwa, niezmiernie doniosłe znaczenie mieć musi mecz z Finlandią, mecz wygrany, mimo że zdołaliśmy wystawić drużynę reprezentacyjną niesłychanie osłabioną, drużynę, którą nazwaćby można składem rezerwowym. Choć Finlandia nie jest w pływaniu potęgą na skalę międzynarodową — zwycięstwo nasze ma wielką wymowę. Obojętne jest w tej chwili, jak wyglądali by Finnowie w obliczu Amerykan czy Japończyków. Ciekawe zaś jest to, że przeciwnik, który „papierowo" był bardzo groźny dla reprezentacji Polski w pełnym składzie, musiał ulec drużynie odmłodzonej. Ten triumf — tym cenniejszy, iż jest to pierwsze od roku 1930 nasze zwycięstwo w spotkaniu międzypaństwowym, a drugie od chwili powstania sportu pływackiego w Polsce — powinno być dla nas punktem zwrotnym. Musi ono rozbudzić w nas wiarę w nasze siły, zrodzić ufność w skuteczność naszego wysiłku. Czas przepędzić tych pesymistów i defetystów, którzy każdą imprezę pływacką międzynarodową skazują zgóry na niepowodzenie. Umieliśmy zwyciężyć Finlandię przy pomocy młodych zawodników — potrafimy zwyciężyć znacznie silniejszego przeciwnika, gdy odmłodzone nasze szeregi zasilą raz jeszcze (choćby tylko w sztafetach) tacy zawodnicy, jak Karliczek i Bocheński!

Fali optymizmu trzeba jednak postawić tamę i na chwilę pomówić o pewnej przykrej sprawie, a mianowicie o skokach. Tutaj sytuacja jest wciąż katastrofalna, i nie widać [illegible]

jących coś do powiedzenia w mistrzostwach, jest zamknięta, jak w najbardziej ekskluzywnym towarzystwie. Macrz, Ziaja, Bredlich, Pietrzykowski, Kokalj-Pietrzykowska, Szczepańska, i... ci sami w odwrotnym porządku. Nikogo nowego. Jędrysek — rewelacja z przed paru lat — błysnął jak meteor i przepadł na korzyść pływania wyścigowego. Niema nowych zawodników na mistrzostwach, a co gorzej, nie widać ich nawet na zawodach drugorzędnych. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo nie będziemy wogóle urządzać zawodów w tej pięknej dyscyplinie. Do tej sprawy trzeba się zabrać energicznie, tak samo jak energicznie wziął się PZP. przed paru laty do piłki wodnej, osiągając zadawalające rezultaty.

Nasza piłka wodna musi stanowczo skorzystać na tym, że szereg wybitnych pływaków wyścigowych przechodzi na emeryturę. Czas nareszcie wytworzyć grupę specjalistów, którzy by mogli poświęcić się wyłącznie piłce wodnej. Ci pływacy, którzy dotychczas przechodzili na emeryturę — byli to przeważnie zawodnicy dość powolni. Czasy się zmieniają, wymagania i poziom w pływaniu wyścigowym podnoszą się, i coraz to wycofuje się jakiś sprinter bardzo wysokiej klasy. Ci panowie, którym wiek i zajęcia zawodowe nie pozwalają już na bardzo uciążliwy trening wyścigowy, mogą jednak przez długie lata być znakomitościami w piłce wodnej. Waga i tusza, które przychodzą z wiekiem, i które uniemożliwiają im utrzymanie się w formie w pływaniu wyścigowym, stanowić będą wielkie zalety dla waterpolisty. Taki np. Bocheński, gdy by chciał, mógłby przez jakie 15 lat jeszcze być asem piłki wodnej. To samo da się powiedzieć o Karliczku.

To też jeżeli odmłodzenie szeregów naszych pływaków wyścigowym przywitać należało z wielkim zadowoleniem, o tyle kadry naszych water-polistów oprzeć by należało przede wszystkim na zawodnikach starszych, mających rutynę, doświadczenie, zimną krew, niezłe zasoby tłuszczu pod skórą, wytrzymałość i odporność, a którym nadewszystko wywietrzało z głowy pływanie wyścigowe. Wszystkie czołowe drużyny zagraniczne opierają się na takim elemencie, i jeżeli chcemy zagranicy dorównać, musimy pójść tą drogą.

Sukcesy minionego sezonu, w którym rekordy Polski sypały się jak z rogu obfitości, trzeba przypisać w równej zapewne mierze dwum czynnikom: zawodnikom i Polskiemu Związkowi Pływackiemu. Najmniejszą ma w tym zasługę niewątpliwie czynnik trzeci — kluby. Zawodnicy, każdy na swoją rękę, pracowali sumiennie na codzień, walczyli zaciekle na zawodach. Związek sprowadził dwuch świetnych zagranicznych trenerów — Steppa i Haykiego, — urządził doskonałe mistrzostwa, mecz międzypaństwowy, sprowadził Węgrów. Wysiłki PZP. dookoła sprowadzenia do Polski Amerykan, choć niestety nie zakończone powodzeniem, muszą spotkać się z uznaniem. Nie widać natomiast zupełnie większych wysiłków w klubach pływackich.

Widzimy dziś w Związku nowy powiew. Mniej jakoś słychać o kursach dla „przodowników" pływania, którzy nie będą mieli kogo i gdzie uczyć, a więcej pracuje się dla zawodów i zawodników. Dobre rezultaty są widoczne. Więcej zdobędzie pływanie nowych adeptów przez jeden udany mecz międzypaństwowy, aniżeli przez trzy kursy dla „przodowników", rekrutujących się zazwyczaj z bezrobotnych amatorów bezpłatnego pobytu na obozie.

Jeżeli mówimy o zasługach PZP. — wliczamy do jego szeregów trenera amerykańskiego Howarda Steppa. Rok ubiegły przekonał nas, jak cennym nabytkiem był ten nasz nauczyciel, i jak doniosłe znaczenie ma sprowadzanie z roku na rok tego samego trenera. Nie mamy wątpliwości, że w roku 1939 ujrzymy p. Steppa znowu w Polsce, i że rok ten przyniesie nam takie same postępy, jak obecny.

Sem.

Międzyklubowe Regaty kajakowe w Warszawie

Niedziela dn. 14-go sierpnia b. r. godz. 9-ta. Pogoda śliczna jak „na zamówienie", to też na przystani T. G. „Sokół" W-wa I panuje ruch, tym większy niż zwykle, gdyż Regaty Kajakowe organizuje poraz pierwszy Sekcja Kajakowa „Sokoła". Maszt przystrojony w galę zdaleka obwieszcza uroczystość. Organizatorzy kręcą się nad wyekspedjowaniem zawodników na start do biegów długodystansowych, na 10.000 m.

Za chwilę rusza od pomostu motorówka naładowana „po brzegi" zawodnikami i sprzętem regatowym, kibice zaś zostają na pomoście.

Start odbył się sprawnie z 502 słupa klm na Wiśle, pierwsze ruszyły jedynki. Miłą niespodzianką w biegu jedynek było zwycięstwo Sobczyńskiego M. z K. W. Z.u.a.w., który w roku bieżącym w regatach startował po raz pierwszy. Ogółem w biegu tym startowało 5 osad.

Teraz na starcie stoją dwójki wyścigowe w ilości trzech osad. Bieg wygrywa młoda i ambitna dwójka „Sokoła" w składzie: Kuryłek H. Anuszewski J.

Biegi długodystansowe skończone — skończyła się również... pogoda. Rzęsisty deszcz przerywa zawody do godziny 15.30.

Po przerwie, biegi krótkodystansowe.

Na starcie płeć piękna. Bieg jedynek pań na dystansie 600 m. Na start mimo zgłoszonych trzech zawodniczek stanęło tylko dwie, siostry Librader z Makabi. Bieg ten zawodniczki ukończyły w słabym czasie, ze względu na brak konkurencji. W Warszawie wogóle panie interesują się bardzo mało regatowym sportem kajakowym, mimo iż prawie wszystkie kluby stołeczne w paniach mają materiał pierwszorzędny.

Bieg panów w konkurencji dwójek na dystansie 1.000 m przyniósł zwycięstwo dwójce „Sokoła" w składzie Łuka B.— Zieliński T., którzy prowadzenie objęli od startu i na metę przyszli jako pierwsi w dobrym czasie.

Wreszcie bieg najciekawszy, jedynki panów na dystansie 1.000 m. Na starcie stanęło 5 osad, które cały czas szły „łeb w łeb", dopiero na finiszu Leszczyński F. wysuwa się na czoło i zdecydowanie bije swoich przeciwników.

Publiczności na regatach dość dużo.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

1. *K1W Pań 600 m:* 1) Librader Janina „Makabi" 4.40, 2) Librader Irena „Makabi" 4.50.
2. *K1W Panów 1000 m:* 1) Leszczyński F. „Sokół" 6.41, 2) Borensztein H. „Makabi" 6.48, 3) Sobczyński M. Z.U.A.W. 6.55.
3. *K2W Panów 1000 m:* 1) Łuka B. -Zieliński T. „Sokół" 5.47, 2) Ryng N.- Peskin S. „Makabi" 6.10, 3) Rosenberg A.—Leszczyński L. „Makabi" 6.18.
4. *K1W Panów 10.000 m:* 1) Sobczyński M. Z.U.A.W. 43.42.5, 2) Gromulski M. „Sokół" 44.17.5, 3) Zieliński T. „Sokół" 44.51,5.
5. *K2W Panów 10.000 m:* 1) Kuryłek K.—Anuszewski J. „Sokół" 40.58,5, 2) Berek A.-Anlehm H. „Makabi" 42.31,5, 3) Ryng N.—Zając D. „Makabi" 50.23,5.

Bogusław Łuka

Men związał wioślarzy z siedmiu państw

Dokończenie opisu spływu p. t. Siedmiojęzyczna czereda wioślarzy spłynęła Menem



Polska grupa uczestników spływu; pośrodku z flagą dh M. Chudziński, pierwszy z prawej—ks. E. Malak drugi z lewej dh Wł. Grzelak.

Fot. Jan Ryś.

Międzynarodowy spływ po Menie przyniósł organizatorom także duży sukces propagandowy. Nawet ktoś nastawiony niechętnie do Niemiec, nie mógłby powstrzymać się od wyrazów uznania, nie mógł by oprzeć się przyjaznym uczuciom wobec doznanych na trasie wrażeń. Jeżeli zatem zasadniczym celem tego rodzaju imprez międzynarodowych jest, aby się jaknajkorzystniej zaprezentować, aby oczarować gości, zyskać ich życzliwość i dobrą opinię, to cel ten na Menie został osiągnięty w stu procentach.

Szereg szczegółów, nieraz drobnych, wstawionych jakby od niechcenia, uzupełniał całość programu, zmontowaną po mistrzowsku i wywołującą pożądany efekt. Nieraz słyszało się o trudnościach aprowizacyjnych Niemiec. Ten i ów, jadąc na Men, może sobie nawet pomyślał, czy nie należałoby zaopatrzyć się nieco w żywność, aby uzupełniać ewentualne braki. Tymczasem wyżywienie na całym szlaku nic pozostawiało nic do życzenia. Przeciwnie — było obfite, zdrowe gdyż zawierało dużo witamin (jarzyny, sałatki, drób), i nawet smaczne. Pyszne piwo i obfitość taniego wina stanowiło pierwszorzędną pozycję codziennego menu podczas obiadów i kolacji. Ta odmienność pożywienia wpłynęła dodatnio na organizmy.

Grupa niemiecka w spływie wyróżniała się poza innymi zaletami — powagą wieku, który jednak dla zdrowej rasy nie stanowi przeszkody w wysiłku, jakiego bądź co bądź, wymagał udział w spływie. Dość powiedzieć, że wśród 20 Niemców, biorących udział, dziesięciu przekroczyło już, lub zbliżało się do pięćdziesiątki, a czterech przekroczyło czterdziestkę. Seniorem grupy był 74 letni wioślarz Henryk Latwesen z Berlina, który jadąc w osadzie damskiej, całą drogę dość lekko przewiosłował i wogóle zdradzał, jak na swój wiek, doskonałą formę, której mogliby pozazdrościć niektórzy wioślarze nawet o połowę odeń młodsi. Był jakby [redacted] ślarskiego, który może służyć człowiekowi do tak późnego wieku. Udział druha Latwesena zdawał się mówić: zobaczcie, jak długo potrafi zachować swą formę wioślarz niemiecki, dla którego terenem działalności jest w wieku młodzieńczym i męskim tor regatowy, a dopiero później takie „kuracyjne" wędrówki wodne, jak po Menie. Udział ten był też dużym atutem propagandowym. Rozpiętość wieku była najznaczniejsza w grupie niemieckiej - - gdyż najmłodszym uczestnikiem spływu był syn druha Gustawa Polte, 16-letni Günther.

Największą jednak propagandą dla państwa stanowił widok samego kraju: uregulowanych i spiętrzonych śluzami rzek, których siła prądu została wykorzystana dla celów utylitarnych, asfaltowanych, gładkich szos, wśród których znakomicie się wyróżnia szeroka z pasem zieleni pośrodku „autostrada Rzeszy", czystych miasteczek, winnic, fabryk, wznoszonych budowli i... kwiatów. Zewsząd zdaje się przemawiać ład i dobrobyt kraju, wzniesionego energią i pracowitością mieszkańców na wyższy stopień kultury.

W Kitzingen bezpośrednio po śniadaniu (spożywanym zwykle w zamieszkiwanym hotelu), udaliśmy się nad Men, na zbiórkę, wyznaczoną przed klubem wioślarskim. Niebawem rozległ się charakterystyczny gwizdek kierownika spływu. Gwar natychmiast ucichł i druh Polte mógł udzielić instrukcji na najbliższe godziny. Odjazd, dzięki wzajemnie udzielanej sobie pomocy w spuszczaniu na wodę łodzi, odbywał się nader sprawnie i szybko.

Miasto, w którym, jak nas zapewniano, niema teraz ani jednego bezrobotnego, żegnało nas w ten sposób, że kiedy już załoga zajęła miejsca w łodzi, zbliżali się do odjeżdżających wioślarek i wioślarzy gospodarze, wręczając każdemu celofanową torebkę z cukierkami na drogę.

Dzień był pogodny, gorący. Przewiosłowawszy kilkanaście kilometrów, cała flotylla łodzi zatrzymała się przy zakotwiczonych tratwach i zaraz poczęto hurmem szukać w orzeźwiających nurtach Menu ochłody dla rozgrzanych „rumaniem" ciał. Ta pyszna kąpiel była jednym z najmilszych przeżyć, jakie Men zgotował cudzoziemskim wiośla-[redacted]

Przerwa obiadowa w wiosłowaniu nastąpiła w zabytkowym miasteczku Ochsenfurt. Jego największą bodaj osobliwością jest zegar na wieży ratuszowej, w którym podczas wydzwaniania godzin dzieją się naprawdę niesamowite rzeczy: we wszystkie martwe figury, zdobiące ów zegar wstępuje raptem życie i zaczynają się ruszać, drgać... Najpierw śmierć z kosą daje sygnał uderzeniem w dzwon, poczem dwa kozły (pewno na kładce) bodą się zawzięcie rogami;

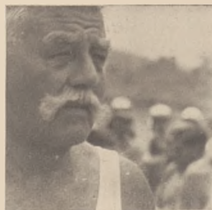


Kierownicy grup narodowych niosą wieniec na grób Nieznanego Żołnierza w Aschappenburgu.

Fot. Jan Ryś.



W drodze do Wertheimu. Steruje prezes Pauli, na drugim szlaku dh Polte.



Patriarcha spływu dh H. [illegible]



...tylko w spuszczaniu łodzi na wodę [illegible]

Fot. Jan Ryś.

otwierają się i zamykają po obu stronach okiennice, z poza których wyglądają jakieś średniowieczne ruchliwe twarze; głowa kaznodziei poczyna przemawiać, głosu wprawdzie nie słychać ale widać, jak porusza wymownie brodą... Istny teatr! Przyjęliśmy te popisy zegara hucznymi oklaskami, krzycząc: jeszcze raz! Więc nakręcono nam tu cudo jeszcze nie raz i nie dwa, byle tylko zabawić gości.

Po spożyciu obiadu sam burmistrz oprowadził nas wzdłuż starożytnych murów Ochsenfurtu. Odjazd w dalszą drogę został poprzedzony krótkim wypoczynkiem na ładnym terenie kąpieliska miejskiego, przy którym lądowały łodzie. Kto chciał — zażywał kąpieli, lub prysznicu.

Długość odcinka Menu, wyznaczonego do przebycia w tym dniu, wynosiła tylko 34 km. ale upał dawał się dotkliwie uczuwać, zwłaszcza tym wioślarzom, których skóra nie była jeszcze zahartowana pod działaniem promieni słonecznych.

Jednym z większych miast na szlaku naszej wędrówki był liczący przeszło 100 tysięcy mieszkańców Würzburg, do którego właśnie zbliżaliśmy się powoli. Jak już wspomniałem, witano nas tu i owdzie dźwiękami orkiestr. Organizatorzy przyjęcia w Würzburgu poszli dalej w tym kierunku, gdyż orkiestrę, ulokowaną w dużej motorówce, wysłali dość daleko w górę rzeki na spotkanie spływu. Muzyką umilano nam jazdę na ostanich kilometrach aż do lądowania, które dla większej sprawności odbywało się naraz na paru przystaniach wioślarskich, sąsiadujących ze sobą.

Widok Würzburga wywiera bardzo miłe wrażenie. Na lewym brzegu Menu wznosi się wysoko stary obronny zamek Marienberg, dominujący nad całą okolicą. Na prawym brzegu, otoczone z trzech stron wzgórzami, z czwartej zaś przepasane wstęgą rzeki, leży miasto, posiadające kilka gmachów, godnych podziwu, jak katedra z XV wieku, otoczony ogrodem, wspaniały pałac, będący niegdyś rezydencją u dzielnych książąt biskupów würzburskich, ogromny gmach Juliusspital i inne. Stary kamienny most, ozdobiony dwunastoma wielkimi posągami świętych, łączy oba brzegi.

Kluby wioślarskie, położone nad cichemi zatoczkami Menu i jakby skryte wśród zieleni, są dość oddalone od centrum, to też autobusami zawieziono nas do kwater w mieście, wyznaczonych w kilku hotelikach i gospodach. Tamże nadeszły wkrótce i bagaże.

Wieczorem odbyło się oficjalne przyjęcie uczestników spływu przez zarząd miasta i miejscowe wioślarstwo w najelegantszym lokalu restauracyjnym Würzburga „Russischenhof". Polegało ono na spożyciu dość wykwintnej kolacji, przeplatanej serją przemówień, (pan burmistrz mówił jak artysta), na naszych śpiewach chóralnych i solowym (popisywał się z estrady tutejszy Caruso) i na zabawie tanecznej, która jak zwykle przeciągnęła się daleko poza północ. Do podsycenia humorów przyczyniła się niewątpliwie butelunia wina frankońskiego, jaką każdy uczestnik spływu otrzymał od „ojców miasta" w podarunku — na pamiątkę tego istotnie miłego wieczoru.

W Würzburgu znów nastąpiła przerwa i to dwudniowa w wiosłowaniu, które było właściwie czymś w rodza u intermezza w powodzi uciech lądowych. Zapewne nikt z tej przyczyny się nie martwił tylko tym chętniej po przerwie brał wiosło do rąk.

Więc w pierwszym dniu przed południem zwiedzaliśmy najciekawsze zabytki miasta, a przede wszystkim ową wspaniałą „Rezydencję" z niekończącymi zda się amfiladami ozdobnych komnat i sal, których przemierzenie krokami czuło się w nogach... Podczas zwiedzania znanych piwnic w Szpitalu Juljusza, posiadających długie korytarze, ciągnące się między dwoma szeregami wielkich beczek pod całym gmachem, — poczęstowano nas lampeczką wina z nieodzowną „repetą". Obiad spożyliśmy wspólnie w restauracji ogrodowej Platza.

Popołudnie wypełniła wycieczka statkiem do pobliskiej miejscowości Veit, będącej niegdyś letnią rezydencją książąt biskupów würzburskich. Znajduje się tam pałac, otoczony obszernym parkiem z cienistymi alejami, fontannami i mnóstwem marmurowych posągów, świadczących o królewskim przepychu tej siedziby.

Zabawny musiał być widok siedmiojęzycznej czeredy wioślarskiej, jak spłoszona nadciągającą burzą, zmykała w rozsypce przez ulice miasteczka nad rzekę; nie wszyscy jednak zdążyli wczas schronić się pod dach statku.

Zbliżał się wieczór nader oryginalny. W starych murach zamku Marienberskiego egzystuje | zapewne dobrze prosperuje stylowa restauracja, w której zamówiono dla nas kolację. Żeby ją spożyć należało odbyć nieledwie że wspinaczkę na wyniosłą górę zamkową. Nie żałowaliśmy tego wysiłku, gdyż roztacza się stąd nie porównany widok na całe miasto, tonące w powodzi świateł, na okolicę i na oba mosty na Menie, których przęsła były wysadzone tysiącami mlecznych żarówek. Gwoździem wieczoru były jednak ognie sztuczne na Menie, znacznie wspanialsze od tych, jakie zazwyczaj oglądamy u siebie podczas obrzędów „Wiankowych".

Zarówno iluminacja, jak i ognie zbiegły się zapewne przypadkowo z naszym przyjazdem. Nad brzegiem Menu bowiem roztoczył swe powaby wędrowny Luna Park, w którego poszczególnych pawilonach i kioskach wrzało jak w ulu. Daliśmy się unieść tej rozbawionej fali. Przeje-

chawszy się „rakietą na księżyc", wstąpiliśmy do olbrzymiej, płótnem krytej piwiarni, w której koncertowała najprawdziwsza orkiestra bawarska. Panował tam przy stołach ścisk i nastrój radosnej swobody. Śpiewano chórem, całe szeregi siedzących kołysały się zamaszyście tam i nazad, jakaś para tańczyła na stole, wśród kufli piwa. Wszystko to jednak sprawiało wrażenie sympatyczne, to też zanurzyliśmy się, jak dzieci w tę ciżbę. Co kraj to obyczaj, a skoro wlazłeś między wrony.. więc podśpiewuj, śmiej się z byle czego, chrupaj precelki, popijaj piwem z ogromnych kufli i podziwiaj, jak tu się ludzie umią bawić!

Przez cały dzień następny (niedziela 17.VII) chłonęliśmy wrażenia, jakie przynosi jazda autobusem po gładkiej nawierzchni i wśród ładnych widoków. Prawie 200-kilometrowa trasa w obie strony, wiodła w kierunku południowym od Würzburga na pogranicze dolnej Frankonii i Wirtembergii. Zwiedziliśmy elegancki Bad Mergentheim, następnie zaś siedzibę książąt Hohenlohe, - Weikersheim z położonym w ozdobnym parku starym pałacem, którego największą osobliwością jest imponujących rozmiarów sala myśliwska, bogato zdobiona rzeźbami, wyobrażającymi [illegible]

W Weikersheim nastąpiła dłuższa pauza obiadowa, poczym udaliśmy się do starożytnego Rotenburga, znanego ze ścierających się tutaj w średniowieczu prądów religijnych. Na ratuszu powitał nas dłuższą mową burmistrz, przybrany w togę z kryzą. Następnie zjawił się również w stroju historycznym „weinkiper" z niemniej historycznym pucharem, o niebylejakiej pojemności, napełnionym przednim winem. Zdobny ten puchar, przez czas dłuższy krążył wśród uczestników spływu od ust do ust, póki nie został wypróżniony do dna. Dla zgórą setki osób wypicie całej jego zawartości nie było zadaniem zbyt trudnym. Ale strach pomyśleć, co musiał przeżyć niegdyś pewien obrońca Rotenburga, który założył się z wrogami miasta, że wychyli tego olbrzyma do dna, o ile ustąpią. Słowa dotrzymał, wygrał zakład i ocalił miasto. Z takiego to pucharu, wywodzącego się z kryształowej arystokracji, popijaliśmy społecznie w sławnym mieście Rotenburgu...

Wielu z nas zadało sobie potem trud wejścia na wysoką wieżę ratuszową, skąd można było się „zachłystywać" pięknym widokiem.

W Würzburgu spływ po Menie osiągnął swój punkt kulminacyjny. Stąd do końca było już bliżej, niż dalej. Nastąpiły trzy kolejne [illegible] zarazem ostatnie dni [illegible] przy sprzyjającej pogodzie. Łodzie już nie mknęły tak szybko, gdyż prąd Menu zniweczyły olbrzymie szluzy, spotykane teraz coraz częściej. Na etapie Würzburg - Gemunden długości 40 km. szluzowaliśmy się cztery razy.

Wypoczynek obiadowy na tym etapie wypadł w miasteczku Karlstad. Zjawił się tutaj na dużej sali jadalnej ogólnie szanowany prezes Niemieckiego Związku Wioślarskiego p. Pauli, któremu uczestnicy spływu zgotowali owację długotrwałymi oklaskami. Prezes Pauli towarzyszył spływowi tegoż dnia i przez cały dzień następny; sterując, a nawet, pomimo swego poważnego wieku, wiosłując w łodzi kierownika spływu druha Polte.

Przyjęcie w Gemunden, małym miasteczku, było równie serdeczne jak wszędzie. Po kolacji, którą każdy spożył w gospodzie, gdzie mieszkał, odbyło się zebranie towarzyskie w wielkiej sali przy piwie z udziałem miejscowych władz i społeczeństwa z całą serią grzecznościowych prze-[illegible]

Następny etap z Gemunden do Wertheimu, najdłuższy, bo liczący 55 km. z czterema szluzami, dał się też najbardziej odczuć nietylko z powodu zupełnie słabego prądu, ale też i skwarnego dnia. To też miłem wytchnieniem był p[illegible]stój obiadowy w Markt-Heidenfeld, w którym na nasze powitanie zmobilizowano chyba wszystką młodzież szkolną tego miasteczka. Grano nam na brzegu podczas lądowania, co już nie było czymś nowym. Zato coś nowego spotkało nas podczas spożywania obiadu. Oto pod oknami naszej gospody ustawiły się szeregi tej młodzieży, by śpiewem uprzyjemnić nam i upamiętnić krótkie chwile gościny w Markt-Heidenfeld. To było naprawdę wzruszające i zasługujące na wdzięczność, której wyrazem były nasze oklaski.

Największe wrażenie uczynił na nas moment zbliżania się do Wertheimu. Powietrze bowiem przeszywały raz wraz salwy powitalne z moździeży. Kiedy zaś podpłynęliśmy nieco bliżej, rozległy się dźwięki fanfary olimpijskiej. Na brzegu zastaliśmy bufet z napojami. Rychło uformował się ze spływowiczów pochód na czele z pierwszorzędną orkiestrą wojskową i ruszył przez gęsto udekorowane flagami, wąskie i dziwnie urocze ulice starego miasta — do kwater w hotelach.

Po kolacji nastąpiła zbiórka na Rynku, którego widok poprostu nas oczarował. O zmierzchu wydawało się, że jest to raczej jakaś teatralna dekoracja, a nie prawdziwy miejski placyk. Na tle tych pełnych wdzięku kamieniczek z wykuszami odbyło się oficjalne powitanie spływu. przez miejscowe władze. Odpowiedział prezes Pauli, poczem wśród niekończącego się zda się szpaleru pochodni, trzymanych przez młodzież żeńską i męską, ruszyliśmy na przystrojone lampionami wzgórze zamkowe. Wspinając się pod górę między tymi pochodniami, zdawało się nam, że zostaliśmy przeniesieni w jakiś świat nierealny, zaczarowany. Na [illegible]



Najprawdziwsza orkiestra bawarska w piwiarni würzburskiej.



[illegible] (stosownie do regulaminu spływu, dział: „Na szlaku wodnym").



Mr. Henderson popisuje się grą na kobzie.

Fot. Jan Ryś.



W Wertheimie przygotowano nad brzegiem Menu stoły z herbatą

Fot. Jan Ryś.

wino, wygłaszano dowcipne przemówienia, którymi przerywano wesoły gwar rozmów. Tak upłynął nam jeden z najmilszych podczas spływu wieczorów.

I oto nadszedł ostatni, pożegnalny dzień wiosłowania na etapie Wertheim-Miltenberg długości 32 km. z dwoma szluzami. Etap ten należało właściwie przebyć jednym tchem, do obiadu. Przed odjazdem z Wertheimu wręczono nam na brzegu upominki: paniom artystyczne reprodukcje, a panom po butelce wina.

W Miltenbergu, w którym również witano nas wystrzałami i gorącą herbatą na brzegu, miało się odbyć, przewidziane w programie, gruntowne czyszczenie łodzi. Lecz na brzegu już je chwytała przygotowana gromadka młodych ludzi i niosła wprost na wagony, podstawione tuż pod sam brzeg Menu. O czyszczeniu nie było mowy...

Po obiedzie zwiedziliśmy dość pobieżnie miasto, witani na rynku przez burmistrza, poczem autobusami pojechaliśmy przez krainę Spessart do Aschaffenburgu położonego nad Menem. Tutaj pierwsze nasze kroki skierowaliśmy ku pomnikowi Nieznanego Żołnierza, przed którym złożony został uroczyście w imieniu wszystkich uczestników spływu wieniec z szarfami. Następnie przy dźwiękach orkiestry przemaszerowaliśmy, niosąc flagi państwowe i klubowe, przez główne ulice tego dość dużego miasta, do kwater, wyznaczonych jak zwykle w kilku hotelach.

Wieczorem, w jednej z najobszerniejszych sal odbył się bankiet, wydany na cześć uczestników spływu przez władze miasta. Doskonałego piwa dostarczył bezpłatnie miejscowy browar. Koszt wykwintnej wieczerzy pokryło miasto. W dodatku każdy otrzymał jeszcze upominki: pudełko z flakonikiem wody kolońskiej i mydłem. Po kolacji przenieśliśmy się do sąsiedniej sali balowej, gdzie zawrzała zabawa taneczna z wybitnym udziałem miejscowego towarzystwa.

Nazajutrz rano pojechaliśmy autobusami do Frankfurtu, stanowiącego ostatni etap na trasie spływowych atrakcji. Tu w starych murach zamku Romer nastąpiło oficjalne powitanie spływowiczów przez wysokiego dygnitarza miejskiego, który przyjazny ustęp w swym przemówieniu poświęcił nam Polakom. Zwiedziwszy następnie komnaty i sale zamkowe udaliśmy się do kwater a potem na obiad dla odmiany grupkami, do różnych restauracji.

Resztę dnia wypełniła wycieczka autobusami po słynnej autostradzie Rzeszy, do portu lotniczego Ren-Men, w którym zwiedzaliśmy dokładnie i zbliska egzemplarz prawdziwego Zeppelina, stanowiącego obecnie (po strasznej katastrofie „Hindenburga" w Ameryce), obiekt muzealny. Pokazano nam następnie rozległe i ładne tereny sportowe pod Frankfurtem, wypełnione stadionami, pływalniami, torem kolarskim i tym podobnymi budowlami, świadczącymi, że sprawa wychowania fizycznego jest w tym kraju przedmiotem szczególnej troski.

Wróciwszy do Frankfurtu, zwiedziliśmy jeszcze prześliczną dzielnicę staromiejską, pełną romantycznych zaułków, wąskich uliczek i oryginalnych, świetnie utrzymanych domów. Zaraz po wspólnym spożyciu kolacji udaliśmy się na widowisko teatralne pod gołym niebem na tle zamku Romer, t. zw. Römerberg-Festspiele. Przedstawienia te z udziałem wybitnych aktorów niemieckich odbywały się codziennie przez czerwiec, lipiec i sierpień. Repertuar składał się z pięciu sztuk: „Faust", „Hamlet", „Florian Geyer" Hauptmanna, „Henryk IV" i „Fiesko". 21 lipca dawano „Henryka IV" Szekspira. Poziom widowiska był bardzo wysoki. Treść dramatu, poparta znakomitą grą aktorów wywierała wrażenie, lecz my odczuwaliśmy już przesyt wrażeń, a widowisko ciągnęło się przeszło cztery godziny z jedną pauzą. To też niewielu naszych wytrwało do końca...

Z obfitego programu spływowego pozostał już tylko jeden dzień. Przed południem -- zwiedzanie wspaniałych gmachów administracyjnych słynnego koncernu „I. G. Farben". Pojechaliśmy tam autobusami. Gdzie spojrzeć — komfort, marmury, przepych, nowoczesny postęp. W wielkiej sali posiedzeń akcjonarjuszy towarzystwa pyszne fotele zajęli teraz „akcjonarjusze"... spływu, by wysłuchać przemówienia przedstawiciela tego potężnego przedsiębiorstwa: 3.500 pracowników umysłowych... — trudno spamiętać wszystkie wyliczane cyfry, ale każda imponuje, świadczy o jakimś niebywałym ogromie W luksusowo urządzonym kasynie pracowników „I. G. Farben" zostaliśmy poczęstowani wybornym obiadem, w którym nie brakło nawet... cygar.

Po południu — ostatnia wspólna wycieczka autobusami w góry Taunus, na Feldberg, skąd naokoło roztacza się rozległy krajobraz. Głęboki oddech po tylu zachłyśnięciach, doznanych w powodzi wrażeń. Z niewielkich gór zstępuje jakieś dziwne ukojenie. Oto kres wędrówki. Spływ uległ już tutaj, w obliczu przyrody, godnemu rozwiązaniu. To, co nastąpi po powrocie do Frankfurtu, będzie już tylko formalnością.

Autobusy serpentynami staczają się z gór Taunusu coraz niżej. Przyjaźnie witamy przeciągające z ćwiczeń oddziały wojsk. Mijamy w przelocie Bad Homburg, wpadamy na autostradę Rzeszy, gdzie mkniemy z szybkością 100 km. Niebawem już we Frankfurcie wysiadamy przed solidną siedzibą Klubu Wioślarskiego „Germania", gdzie mamy spożyć kolację, zakończoną pożegnalnymi ceremoniami.

Jesteśmy prawie wszyscy jacyś zgaszeni. Skończyły się piękne dni, zbliża się chwila rozstania. Niema już tego radosnego śmiechu i humoru, jaki przed dwoma niespełna tygodniami, panował w Bambergu. Każdy jest nastrojony na poważną nutę. Zamknięcie spływu po Menie to przecież rzecz całkiem naturalna a jednak jest jakoś jakby przykro, smutno.

Wymiana kurtuazyjnych mów między prezesem „Germanii" oraz przedstawicielem wioślarstwa frankfurckiego a kierownictwem spływu przechodzi naogół bez wrażenia. Tyle już razy słyszeliśmy podobne akcenty Natomiast duże zainteresowanie budzi wielka, przeszło godzinna pożegnalna mowa kierownika spływu druha Gustawa Polle, który w porządku alfabetycznym poddawał przyjaznej charakterystyce każdą ekipę narodową spływu, podkreślając zasługi zarówno całej grupy, jako też indywidualne zalety wybitniejszych jednostek. Zaczął więc od Duńczyków, którym poświęcił dłuższy ustęp swej mowy, zakończonej na ich cześć okrzykiem: „hip, hip, hurra", podchwyconym przez

wszystkich obecnych, za wyjątkiem oczywiście samych Duńczyków, oraz — odegraniem hymnu narodowego duńskiego przez orkiestrę. Identyczna ceremonia powtarzała się po zakończeniu ustępów mowy, poświęconych Anglikom, Holendrom, Norwegom, Polakom i Węgrom. Mazurek Dąbrowskiego został odegrany przez orkiestrę bez zarzutu. Ze wzruszeniem pomagaliśmy orkiestrze śpiewem.

„Jeszcze Polska nie zginęła...".

Jeden z kierowników grup narodowych, Duńczyk wygłosił serdeczne przemówienie charakteryzujące grupę niemiecką, biorącą udział w spływie, poczem po okrzyku na cześć gospodarzy, orkiestra odegrała z kolei hymny niemieckie „Deutschland, Deutschland über Alles" oraz „Horst Wessel". Każda grupa narodowa szła w sukurs śpiewem orkiestrze, grającej jej hymn. Te podniosłe momenty przyjmowane w skupieniu i w godnej postawie, wywarły na obecnych silne wrażenie. Wzruszenie malowało się zwłaszcza na twarzy druha Gustawa Polte, który stał się bohaterem tego wieczoru. Wyrazem wdzięczności uczestników spływu za jego wysiłek był zbiorowy upominek w postaci obrazu olejnego, przedstawiającego fragment starego Frankfurtu. Po okolicznościowym przemówieniu kierownika grupy holenderskiej barona van der Feltza, upominek ten wręczyła druhowi Poltemu najmłodsza uczestniczka spływu, jednocześnie zaś najmłodszy uczestnik spływu — Duńczyk wręczył wzruszonej małżonce druha Polte wiązankę kwiatów.

Z kolei zabrał głos nasz kierownik druh Chudziński i podnosząc wybitne zasługi organizatora spływu, wręczył mu w imieniu grupy polskiej okazały album nowoczesnego malarstwa polskiego („Moderne polnische Malarei") z 50-ma wielobarwnymi reprodukcjami, ze wstępem i monografiami poszczególnych artystów — w języku niemieckim oraz z odpowiednią dedykacją, podpisaną przez wszystkich członków polskiej grupy. Ponieważ druh Polte jest miłośnikiem malarstwa, więc nasz upominek sprawił mu niewątpliwie tym większą przyjemność. Ponadto za sympatie, okazywane grupie polskiej, wzięliśmy okazałą postać druha Polte, niby dziecko, na ręce i ponieśliśmy w triumfie naokoło sali, oklaskującej ten nieoczekiwany, pożegnalny „wyczyn" wioślarzy polskich.

Ceremonia rozwiązania spływu została więc wyczerpana i zaczęto się rozchodzić do kwater lub piwiarń na dodatkowe, indywidualne „pożegnania" Tylko grupa polska skupiła się jeszcze wokół sympatycznego Norwega Dra Ragnwalda Bredlanda, który wreszcie zdecydował się wygłosić oddawna zapowiadane swe przemówienie... w języku polskim. Przemówienie to, biorąc pod uwagę zaledwie kilkudniową naukę mówcy i to w warunkach spływu, wypadło ponad wszelką pochwałę. Było logiczne i dowcipne, a że tu i owdzie wyłaziła jakaś niezdarność językowa — tym większa była dla nas radość i tym głośniejsze wybuchy śmiechu. Pojętny nad podziw uczeń języka polskiego otrzymał jako nagrodę moją książkę „Łódką z biegiem Wisły", z odpowiednią dedykacją.

Kurtuazyjna wizyta, złożona konsulowi polskiemu we



Charakterystyczny krajobraz Menu na trasie spływu.

Frankfurcie była punktem nadprogramowym naszego pobytu w tym wielkim i pięknym mieście. Nazajutrz udaliśmy się na dworzec, gdzie nastąpiło wzruszające pożegnanie z największą przyjaciółką wioślarzy polskich, niezwykle szczupłą, niezwykle wysoką, i niezwykle.... sympatyczną wioślarską norweską p. Friedę Hordes, która specjalnie w tym celu sama przybyła na dworzec i naprawdę żegnała nas ze łzami w oczach.

Piękny spływ się skończył — należało go uzupełnić godnym epilogiem. Oto główniejsze jego punkty:

Moguncja — zwiedzenie ogromnej katedry, muzeum wynalazcy druku Gutenberga, który tu się urodził, oraz olbrzymiego labiryntu sławnych, pochodzących częściowo jeszcze z czasów rzymskich piwnic, przepełnionych setkami beczek i setkami tysięcy butelek wina znanej firmy Kupferberg. Chwalebnym zwyczajem tej zacnej firmy jest, aby każdego zwiedzającego owe imponujące piwnice, zaproszonego gościa uraczyć przednim winem białym i czerwonym. Zbyteczne dodawać, że zwyczaj ten wykorzystaliśmy w 200 procentach.

Niezapomniana całodzienna jazda statkiem, sunącym z szybkością 28 km na godzinę z biegiem wspaniałego Renu. Na wysokich brzegach ukazują się i znikają zamki, zameczki, niżej zaś osiedla, miasteczka, miasta... Ruch na rzece — olbrzymi. W górę i w dół pędzą statki, berlinki, transporty z węglem, wzniecające takie fale, że jazda łodzią wioślarską wydaje się być wykluczona. Oto opromieniona poezją i legendą stroma skała Loreley, wynurza się na prawym brzegu. Podobno wydaje wielokrotne echa. Przy ujściu Mozeli -Koblencja z monumentalnym pomnikiem Fryderyka Wilhelma na cyplu międzyrzecznym. A dalej Bonn, pod wieczór zaś — cel podróży — Kolonia z natchnionym arcydziełem budownictwa gotyckiego, katedrą.

Jednodniowy pobyt w Kolonii i dwudniowy w Berlinie, w którym burzy się całe dzielnice i przenosi olbrzymie pomniki z jednych ulic i placów na inne - dopełnił a nawet przepełnił miarę wrażeń, wyniesionych z tej cudnej imprezy, jaką był pamiętny, międzynarodowy spływ po Menie.

Władysław Grzelak.

Kronika wioślarska

Wyjazd Kepla do Francji

Znany wioślarz polski, Jerzy Kepel, startować będzie w regatach międzynarodowych we Francji dwukrotnie, a mianowicie:

11 września rb. w biegu o puchar Paryża,

18 września w mistrzostwach Sekwany.

Wioślarz polski w biegu o mistrzostwo Sekwany broni będzie zdobytego przez siebie dwukrotnie tytułu mistrza w latach 1936 i 1937.

Regaty wioślarskie w Toruniu

W Toruniu na Wiśle odbyły sią regaty wioślarskie, zorganizowane przez KPW Pomorzanin. Trasa wynosiła około 2 klm. Wyniki techniczne:

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy: 1) Grudziądzkie Towarz. Wiośl. „Wisła" 5:14,3, 2) Policyjny Klub Sport. (Bydgoszcz) 5:17,8, 3) Kolejowy Klub Wiośl. (Bydgoszcz) 5:22,6.

Czwórki wagi lekkiej: 1) Towarzystwo Wiośl. (Włocławek) 5:03,3.

Dwójki podwójne półwyścigowe: 1) Klub Wiośl. (Toruń) 5:16,1.

Czwórki nowicjuszy: 1) PKS. (Bydgoszcz) 5 minut, 2) Grudziądzkie Tow. Wiośl. Wisła 5:02, 3) Kolej. Klub. Wiośl. (Bydgoszcz) 5:07,6.

Czwórki półwyścigowe młodszych: 1) Kolej. Kl. Sport. (Bydgoszcz) 3:14,1.

Czwórki półwyścigowe: startowały dwie osady z KPW. Pomorzanin. Zwyciężyła pierwsza osada w czasie 5:37.

Czwórki półwyścigowe dla wojskowych: 1) Kolejowy Klub Wiośl. (Bydg.) 5:19,4, 2) PKS. (Bydg.) 5:21.

Jedynki bez ograniczeń: 1) Graudenzer Ruderverein (Domke — Grudziądz) 6:24, 2) Klub Wiośl. (Toruń) 6:40,2.

Na regatach p. wojewodę pomorskiego reprezentował starosta grodzki p. Bruniewski.

Od Redakcji

Szczegółowe sprawozdanie z kongresu F. I. S. A i regat o Mistrzostwo Europy zamieścimy w następnym numerze

Uzupełnienie programu wstępnego Jesiennych Regat Międzyklubowych w Warszawie

Niedziela dnia 18 września 1938 r.

Dodatkowo

Bieg XIX godz. 18.30 Jedynki nowicjuszy pań

Kronika pływacka

Warszawa — Wilanów

Do maratonu pływackiego, który odbył się w dn. 21 sierpnia r. b. na trasie Warszawa Wilanów stanęło 362 zawodników, z czego połowa niestowarzyszonych.

Wszyscy startujący zawodnicy ukończyli wyścig. Jest to niebywały rekord, zwłaszcza gdy się uwzględni, że najstarszy zawodnik liczył 58 lat. Najmłodszy 10 lat.

Wśród pań pierwsze miejsce zajęła znana pływaczka Kratochwilówna Mirosława (AZS) w czasie 55,56 przed Czuperską Józefą (AZS, i Mirosówną Janiną (Żagiew).

Wśród panów wielką sensacją było zwycięstwo 18-letniego zawodnika lwowskiego Kunzelmana Mieczysława (Świteź Lwów). Przebył on dystans 9 klm. w rekordowym czasie 55 min., bijąc wielu wybitnych pływaków. 2) Rouppert Leszek (AZS), 3) Szuba Edmund (niestowarzyszony), 4) Woźnicki Kazimierz (PZL), 5) Szczygielski Marian (Polonia), 6) Zubowicz Jerzy (Legia).

Wyróżniono 58-letniego policjanta Jana Kwiatkowskiego (z warszawskiego P. K. S.), 10-letniego Gołębiowskiego Leszka (niestowarzyszony, zamieszkały we Włochach), 13-letnią Albertynę Chabik (niestow.), 13-letnią Halinę Wodzyńską (PKS), wreszcie podinspektora policji Zawadzkiego-Rogala Władysława i Jana Kłuszewicza (PKS). Zawadzki i Kłuszewicz ukończyli wyścig mimo że płynęli tylko o jednej nodze.

Wpław przez Bydgoszcz

W dniu 4 września r. b. przed południem odbył się doroczny „Wpław przez Bydgoszcz" urządzany przez Bydgoski Klub Sportowy „Wodnik" po raz 10-ty.

Pierwsi startowali młodzicy. Trasa prowadziła od przystani Wojskowego Klubu Sportowego (przy śluzie) do Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Pierwszy przybył Białyński, drugi Kubiak, trzeci Dondajewski. Z panien pierwsza była Wawrocka Irena, druga Dindinger Erika, trzecia Zientakówna.

Seniorzy przepływali trasę od mostu kolejowego również do BTW z przebiegnięciem wału na śluzie miejskiej. Po raz trzeci z rzędu przybył pierwszy do mety Marchlewski z WKS Grudziądz, drugim był Gorzeński z tego samego klubu, trzecim Draeger z Sokoła III-go.

Z pań pierwsza przybyła po raz drugi p. Brendlówna z Sokoła grudziądzkiego. Na drugim miejscu uplasowała się Szumiłowska z Sokoła III Bydgoszcz i Odżanka z tego samego klubu.

Wieczorem odbyło się w lokalu BKS „Wodnik" rozdanie nagród, którego dokonał red. St. Strabski, prezes klubu. Organizacja zawodów była bez zarzutu. Wszyscy zawodnicy asekurowani przez łodzie „Wodnika" dopłynęli w dobrym stanie do mety. Najmłodszy z zawodników liczył 8 lat. Publiczności przyglądającej się zawodom było dużo.



Zwycięski zespół wyścigu pływackiego Warszawa Wilanów K. S. P. Z. L.



Na trasie długodystansowego biegu pływackiego Warszawa Wilanów.

Rozwój sportu pływackiego

Pływactwo polskie w ciągu ostatnich miesięcy osiągnęło szereg poważnych sukcesów. Akcja P. Z. P. rozwoju wszerz daje jaknajlepsze rezultaty. W czerwcu, według danych Związku, nauczyło się pływać 20 tysięcy osób.

W ciągu obecnego sezonu czołowi zawodnicy ustanowili 20 rekordów Polski. Powstały nowe okręgi P. Z. P. na Polesiu, Wołyniu i Grodzieńszczyźnie. Obecnie więc organizacyjnie P. Z. P. obejmuje teren całego państwa.

Toruń—Bydgoszcz

Na pływalni garnizonowej w Bydgoszczy odbył się międzymiastowy mecz pływacki Toruń—Bydgoszcz. Spotkanie wygrał Toruń osiągając 65 pkt na 49 pkt Bydgoszczy.

Szczegółowe wyniki przedstawiają się następująco:

PANIE (wszystkie „Sokół“, Bydgoszcz).

10 m st. klas.: 1) Szumiłowska 1:36,7. 2) Wawrocka 1:40,4. 3) Mazurówna 1:50.

200 m klas.: 1) Szumiłowska 3:37,2, 2) Wawrocka 3:45.

100 m wznak: 1) Mazurówna 1:56, 2) Smolińska 2:10,1, [illegible]

PANOWIE:

100 m dowolnym: 1) Białyński (Sok. B.) 1:07,8. 2) Gryza (KPW Tor.) 1:12,5, 3) Orzechowski (T) 1:15,2.

200 m dowolnym: 1) Jędrysek 2:33, 2) Białyński [illegible]

400 m dowolnym: 1) Jędrysek 5:49,4. 2) Białyński 5:53,1, 3) Goszyński 5:57,2, 4) Orzechowski 5:57,2.

100 m nawznak 1) Gryza (T) 1:26,5, 2) Orzechowski 1:26,8, 3) Gawroński (B) 1:40.

100 m nawznak 1) Mudziejowski (B) 1:28,9. 2) Ziółkowski (T) 1:31,3. 3) Poczekaj (B) 1:32.

200 m klas.: 1) Ziółkowski 3:20,1, 2) Dobucki (T) 3:21,5, 3) Mudziejewski 3:30,8.

4×100: 1) Toruń 5:01.

3×100: 1) Toruń 4:06,1.

Kronika kajakowa

Regaty kajakowe o Mistrzostwo Warszawy

W dniu 11 września r. b. odbędą się na Wiśle międzyklubowe regaty kajakowe o „Mistrzostwo Warszawy“ pod protektoratem Pana Prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego.

Organizację regat przeprowadzi Komisja Sportowa Warszawskiego Okręgu P. Z. K. na terenie W. K. S. „Żoliborz“.

Biegi podzielone będą na 3 grupy a mianowicie:

I grupa (kajaki regatowe) — biegi punktowane:

biegi długodystansowe — 10.000 m + za prąd wodny razem 12.500 m.

K1W — panów eliminacyjny
K2W — panów eliminacyjny,

biegi krótkodystansowe 1000 m. + za szybkość prądu razem 1250 m.

K1W — panów eliminacyjny bieg o nagrodę przechodnią Zarządu Gł. P. Z. K.
K2W — panów eliminacyjny bieg o nagrodę przechodnią Prezydenta m. st. Warszawy.
K1W — pań eliminacyjny 600 m.
K2W — pań eliminacyjny 600 m

II grupa (kajaki turystyczne) — trasa 1 250 m.

K2T — mieszane.
K2T — panów.
S2T — panów.
K2T — pań — 600 m

III grupa (kajaki z przyczepnymi motorkami) — [illegible]sa 4.000 m.

2-ki składaki turystyczne — szerokości minimum 85 cm. osada składać się musi z dwóch osób po- [illegible]

[illegible] zat międzyokręgowych, które odbędą się w Rogoźnie Wlkp. w dniu 25 września r. b.

W skład drużyny reprezentacyjnej wejdą dwie osady jedynek, dwie osady dwójek i jedna osada jedynek pań.

Spływ Dniestrem do Zaleszczyk

Ostatnio nasze ziemie wschodnie stały się terenem interesującym nie tylko sfery gospodarcze i kulturalne, ale również i świat sportowo-turystyczny. Dla turystów i sportowców wodnych frapującą będzie impreza organizowana od dn. 18 do 25 września rb. w ramach obchodu winobrania w Zaleszczykach przez lwowski okręg Pol. Zw. Kajakowego pod nazwą „II ogólnopolski spływ kajakowy Dniestrem na winobranie z Halicza do Zaleszczyk“.

Uczestnicy spływu korzystać będą z 66 proc. zniżki kolejowej z miejsca zamieszkania do stacji Halicz i ze stacji Zaleszczyki do miejsca zamieszkania.

Mistrzostwa kajakowe w Bydgoszczy

Na torze regatowym w Łęgnowie odbyły się w dn. 29 sierpnia rb. kajakowe mistrzostwa m. Bydgoszczy przy udziale 46 osad z Bydgoszczy, Torunia i Chełmży. Wyniki przedstawiają się następująco:

Biegi na 10 km.

Jedynki seniorów: 1) Błaszkiewicz (Ch. TW) 42:50,8, 2) Pucia (PPW Bydg.) 44:13,9, 3) Falkowski (Sok. Gr.) 44:37,4.

Dwójki seniorów. 1) Witt — Jaworski (KKT) 41:21, 2) Milde — Olszewski (Ch. TW) 41:29, 3) Hinz — Płoszyński (KPW Tor.) 43:27.

Jedynki juniorów: 1) Nowakowski (Ch. TW) 45:31,3, 2) Cywiński (KPW Tor.) 46:56, 3) Lamparski (KPW Tor.) 49:03.

Dwójki juniorów: 1) Plieth — Dynowski (KPW Tor.) 44:11,2, 2) Pohl — Kozłowski (Harc. Bydg.) 50:49,5.

Biegi na 1 000 m

Jedynki seniorów 1) Błaszkiewicz 4:45,3, 2) Pucia 4:51,2, 3) Falkowski 5:07,4.

Dwójki seniorów: 1) Witt — Jaworski 4:25,5, 2) Mil[illegible] ski 5:32,1.

Dwójki juniorów: 1) Pohl — Kozłowski 4:45,3, 2) Plieth — Dynowski 4:58,8.

Biegi na 600 m.

Jedynki Pań: 1) Prussówna 3:56,7, 2) Mrozówna 4:09,7, 3) Szamlewska 4:13 — wszystkie z KPW Tor.

Dwójki pań 1) Prussówna — Mrozówna 3:33,5, 2) Szamlewska — Mrozówna Ir. 4:28,7.

Jedynki młodzików. 1) Pietrzak (Ch. TW) 3:28,9, 2) Bygier (Ch. TW) 3:33.

Dwójki młodzików: 1) Pietrzak — Bieger (Ch. TW) 3:14,5, 2) Cywińscy Czesł. i Henryk (KPW Tor.) 3:28,5.

Kaliski Międzyklubowy Komitet Wioślarski

PROGRAM WSTĘPNY

jesiennych regat propagandowych organizowanych przez Kaliski Międzyklubowy Komitet Wioślarski na rzece Prośnie w Kaliszu w dniu 18 września 1938 roku.

Bieg 1. Godz. 14.10. Czwórki półwyścigowe.
„ 2. Godz. 14.30. Czwórki pań.
„ 3. Godz. 15.10. Czwórki wagi lekkiej.
„ 4. Godz. 15.25. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy
„ 5. Godz. 15.40. Czwórki nowicjuszy.
„ 6. Godz. 15.55. Czwórki półwyścigowe pań.
„ 7. Godz. 16.10. Czwórki.
„ 8. Godz. 16.25. Ósemki młodszych.
„ 9. Godz. 16.40. Jedynki.
„ 10. Godz. 16.55. Dwójki.
„ 11. Godz. 17.10. Czwórki półwyścigowe.
„ 12. Godz. 17.25. Dwójki półwyścigowe podwójne.
„ 13. Godz. 17.50. Czwórki młodszych
„ 14. Godz. 18.10. Ósemki.

Regaty odbywają się zgodnie z regulaminem P.Z.T.W. z 1936 r.

Długość toru 2000 m. Woda wolno płynąca. Biegi pań 1200 m.

Termin zgłoszeń upływa w dniu 12 września 1938 roku o godz. 20-tej włącznie.

Zgłoszenia należy przesyłać równocześnie z wpisowym na blankiecie regatowym P.Z.T.W. w zapieczętowanej kopercie opatrzonej napisem „Zgłoszenie do regat" do sekretariatu K.M.K.W. Kalisz Klub Zimowy K.T.W. Park Miejski.

Wpisowe w wysokości 3 zł od każdego zawodnika do biegów 2, 3, 5, 7, 8, 9, 10, 13 i 14 w pozostałych biegach 2 zł. Zgłoszenia bez wpłaty wpisowego uwzględniane nie będą.

Wileński Komitet Tow. Wioślarskich

PROGRAM

międzyklubowych regat wioślarskich, mających się odbyć w dniu 11 września 1938 r. w Wilnie na rzece Wilii.

Bieg 1. Czwórki młodszych.
„ 2. Czwórki półwyścigowe. Bieg dostępny dla wioślarzy którzy do dnia 31 grudnia 1937 r. nie wygrali żadnego biegu.
„ 3. Jedynki młodszych
„ 4. Czwórki wagi lekkiej.
„ 5. Jedynki pań.
„ 6. Czwórki półwyścigowe pań. Bieg dostępny dla wioślarek które do dnia 31 grudnia 1937 r. nie wygrały żadnego biegu.
„ 7. Jedynki.
„ 8. Czwórki półwyścigowe.

I. Regaty odbywają się zgodnie z regulaminem PZTW.

II. Termin zgłoszeń upływa w dniu 5 września rb. Zgłoszenia kierować do Wileńskiego Komitetu Tow. Wioślarskich w Wilnie zaul. Św. Jerski 3 1 (lokal LMK).

III. Wpisowe po zł 2. od zawodnika w każdym biegu.

Poznański Komitet Towarzystw Wioślarskich

PROGRAM WSTĘPNY

Regat Międzykl. w Stęszewie - Jezioro Witobel dn. 25.IX. rb.

Bieg 1. Godz. 14.00. II-gie czwórki.
„ 2. Godz. 14.15. Jedynki nowicjuszy.
„ 3. Godz. 14.30. Czwórki.
„ 4. Godz. 14.45. Ósemki nowicjuszy
„ 5. Godz. 15.00. Jedynki.
„ 6. Godz. 15.15. Dwójki ze sternikiem.
„ 7. Godz. 15.30. Czwórki młodszych.
„ 8. Godz. 15.45. Czwórki pań.
„ 9. Godz. 16.00. Czwórki bez sternika
„ 10. Godz. 16.15. Czwórki nowicjuszy.
„ 11. Godz. 16.30. Jedynki młodszych.
„ 12. Godz. 16.45. Czwórki półwyścigowe, dostępne dla wioślarzy którzy do dnia 31.XII.1937 nie wygrali żadnego biegu w regatach klasyfikacyjnych.
„ 13. Godz. 17.00. Jedynki pań.
„ 14. Godz. 17.15. Dwójki bez sternika.
„ 15. Godz. 17.30. Ósemki młodszych.
„ 16. Godz. 17.45. Czwórki wagi lekkiej.
„ 17. Godz. 18.00. Dwójki podwójne.
„ 18. Godz. 18.15. Ósemki.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adr.: Stefan Jankowski, Poznań, ul. Półwiejska 25. Wpisowe zł 1,50 od zawodnika należy wpłacić równocześnie ze zgłoszeniem na konto Komitetu w P. K. O. miasta Poznania Nr A. D. 05240, oddział ul. 27 Grudnia 19. Termin zgłoszeń upływa dnia 19 b. m.

Regaty odbywają się zgodnie z regulaminem P.Z.T.W.

Regaty odbywają się na jeziorze Witobelskim, tor prosty dł. 2000 m, woda stojąca. Biegi dla pań dyst. 1.200 m.

Osady zwycięskie otrzymują oprócz nagród żetony.

Biegi odbywają się na łodziach własnych. Towarzystwom zamiejscowym użyczy łodzi w miarę możności Pozn. Komitet Tow. Wiośl. po uprzednim pisemnym zgłoszeniu zapotrzebowania z równoczesnym zgłoszeniem udziału w regatach do dnia 12 bm.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BR. PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi rocznie Zł. 18.—, półrocznie Zł. 9.—.
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej.
Konto w P. K. O. Nr. 22036 — właściciel Maria Majcherowa
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktorka MARIA MAJCHEROWA*

Druk. Wacław Zajączkowski, Chłodna 37, tel. 669-46.